PRZEGLĄD POLITYCZNY

NR 35 1997
cena 6 zł

ISSN 1232-6488 Nr indeksu 333107

Wzory świata

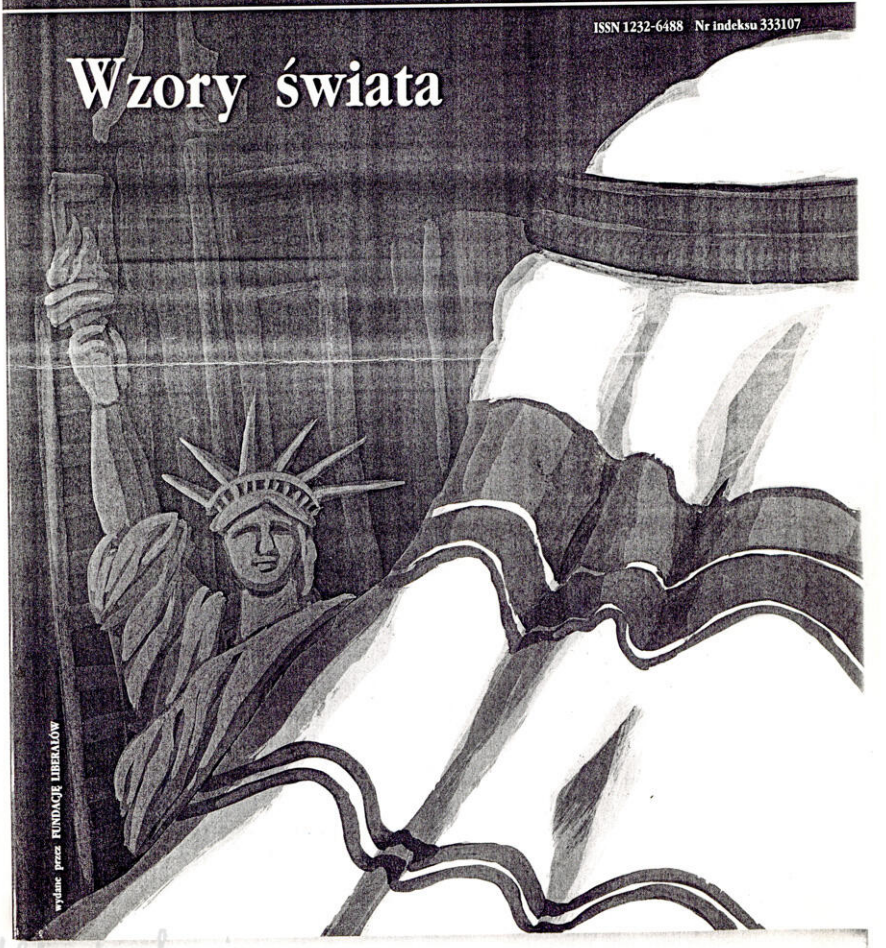

wydane przez FUNDACJĘ LIBERAŁÓW

Fondazione Alfred Lewin

PRZEGLĄD POLITYCZNY
KWARTALNIK

NUMER 35
1 9 9 7

2 Powrót do szczęśliwych Smorgonii — *Zbigniew Żakiewicz*
10 Powyborcze perspektywy gospodarki — *Jan Winiecki*
14 Problem z papieżem — *Ireneusz Krzemiński*

GEOPOLITYKA
20 Zrozumieć UNIĘ — *Tony Judt*

LITERATURA I POLITYKA
26 Muzeum wolności i roweru... — *Marek Adamiec*

WZORY ŚWIATA
34 Dżihad kontra McWorld — *Benjamin R. Barber*
41 McIntelektualista w McŚwiecie — *Paweł Śpiewak*
44 Kapitał w społeczeństwie — *Dariusz Filar*
46 Zaufanie — *Francis Fukuyama*
48 Starcie cywilizacji — *Samuel P. Huntington*
50 Pomyłka Huntingtona — *William Pfaff*

MITOLOGIA GDAŃSKA
56 Gdańsk/Danzig — *Norman Davies*
58 Nowa Hanza — *Jan Krzysztof Bielecki*
60 O historycznej alternatywie — *Janusz A. Majcherek*

KORESPONDENCJA
64 Zmierzch epoki Kohla? — *Basil Kerski*

EUROPA ŚRODKOWA
68 Dunaj, post-Dunaj — *Claudio Magris*

PORTRETY
77 Brakowało tylko „Marsza Radetzky'ego" — *Egon Naganowski*

HISTORIA INTELEKTUALNA EUROPY 1945–1989
88 Amerykanin w Berlinie — *Melvin J. Lasky*
92 Dziesięciolecia iluzji — *Edward Shils*
96 Berlin 1950 — *Pierre Grémion*
98 O zjednoczenie Europy — *Józef Czapski*
102 Przeszłość, która dzieli — *Gustaw Herling Grudziński*
Choroba ducha europejskiego — *Klaus Mann*

IDEE
109 Świat po krachu utopii — *Joachim Fest*

KONFRONTACJE
114 Notatnik laika — *Paweł Huelle*
116 Gdańsk moich nadziei — *Mieczysław Abramowicz*

CZASOPISMA
118 Idea liberalna — *Iza Chruślińska*

KSIĄŻKI
120 Historia jako religia — *Adam Krzemiński*
124 Nowy Mieroszewski — *Leszek Szaruga*
127 Tukidydes XX wieku — *Paweł Müller*
128 Sąsiedztwo zobowiązuje — *Krzysztof Müller*

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY
130 Polityka bez zahamowań — *Mariusz Pączkowski*



Redakcja i Wydawca dziękują Fundacji im. Stefana Batorego za pomoc w wydaniu niniejszego numeru.

ZESPÓŁ:
Jan Krzysztof Bielecki, Jacek Kozłowski, Ireneusz Krzemiński, Janusz Lewandowski, Jan Szomburg, Paweł Śpiewak, Donald Tusk, Andrzej Zarębski

REDAKCJA:
Wojciech Duda (redaktor naczelny), Dariusz Filar, Grzegorz Fortuna, Maciej H. Grabowski, Piotr Kapczyński

WYDAWCA:
FUNDACJA LIBERAŁÓW Wojciech Duda (prezes zarządu)

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Wojciech Duda i Bogusław Jackowski

PROJEKT OKŁADKI:
Magdalena Karbowiak

KOLPORTAŻ: Piotr Leszczyński

NAKŁAD: 3000 egzemplarzy

SKŁAD SYSTEMEM TEX I KOREKTA: BOP s.c., Gdańsk

ADRES WYDAWCY I REDAKCJI:
ul. Szeroka 121/122, 80-835 Gdańsk, tel./fax 301-90-31, 301-39-31

REKLAMA:
Wszelkich informacji na temat zamieszczania reklam w „Przeglądzie" udziela wydawca.

PRENUMERATA:
Przyjmujemy prenumeratę na pięć kolejnych numerów w cenie 20 zł na konto: Fundacja Liberałów (Przegląd Polityczny) PKO BP I/O Gdańsk nr 10201811-124357-270-1-111; koszty przesyłki wliczone.

Fondazione Alfred Lewin

Kongres Wolności Kultury

PRZESZŁOŚĆ KTÓRA DZIELI

Rozmowa „Przeglądu Politycznego" z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim

– Jakie były narodziny „Tempo Presente" i na czym polegała jego nowość na włoskim rynku wydawniczym?

– Należy się cofnąć do zjazdu założycielskiego Kongresu Wolności Kultury w Berlinie w 1951 roku. Był to bardzo ważny zjazd, w którym uczestniczyło wielu znanych pisarzy, m. in. Arthur Koestler i Ignazio Silone, a z Polaków Józef Czapski i Jerzy Giedroyc. W wyniku tego zjazdu powstało w różnych krajach europejskich szereg pism związanych z Kongresem. We Francji – *Preuves*, w Anglii – *Encounter*, w Hiszpanii – *Quadernos*, w Niemczech, w Berlinie Zachodnim – *Der Monat* a we Włoszech właśnie *Tempo Presente*. Było to zaraz po raporcie Chruszczowa (wiosna 1956), a był to okres, kiedy komuniści czy komunizanci we Włoszech nadal sprawowali jakby kuratelę nad życiem kulturalnym i decydowali co i jak. To była formuła Palmiro Togliattiego, przywódcy włoskiej partii komunistycznej. Gdy przyjechał on do Włoch z Rosji jeszcze podczas wojny, statkiem z Odessy do Neapolu, od razu postawił dwie tezy: pierwszą, która zupełnie zbulwersowała jego towarzyszy partyjnych, że partia komunistyczna będzie popierać monarchię. Jak opowiadał mi Eugenio Reale, który był wtedy przywódcą partii komunistycznej w Neapolu, towarzysze czekali na przyjazd Togliattiego, wszyscy byli w rozchełstanych koszulach, z czerwonymi chustkami na szyjach, a tutaj nagle zajeżdża samochód i wysiada z niego niesłychanie elegancko ubrany pan w dwurzędówce, *doppio petto* jak mówią Włosi, w sztywnym kołnierzyku, mimo że to było jeszcze lato, jednym słowem zupełnie odmienny od tradycyjnego wyglądu rewolucjonisty. Druga teza polegała na tym, że trzeba jak najwięcej komunistów i sympatyków komunizmu wepchnąć do mass mediów. I tak się stało. To była przyczyna, dla której właściwie przez długi jeszcze czas po raporcie Chruszczowa i rewolcie poznańskiej komuniści sprawowali kuratelę nad życiem kulturalnym Włoch. Powstanie *Tempo Presente*, pisma o orientacji lewicowej, ale antykomunistycznej i w ogóle antytotalitarnej było więc nowością na włoskim rynku wydawniczym.

– Pismo współtworzyli i redagowali Nicola Chiaromonte i Ignazio Silone. W jaki sposób zetknęli się oni z Kongresem Wolności Kultury?

– Silone był obecny na obradach zjazdu założycielskiego Kongresu, Chiaromonte chyba też. Silone (jego prawdziwe nazwisko było Ignazio Tranquilli) był w swoich młodych latach komunistą, uczestniczył w tworzeniu włoskiej partii komunistycznej w 1921, a co więcej, był prawą ręką Togliattiego aż do 1930 roku, kiedy to zerwał z komunizmem. Po 1926 r., kiedy Mussolini rozwiązał we Włoszech wszystkie partie opozycyjne, Silone opuścił kraj i udał się do Szwajcarii, gdzie prowadził działalność polityczną, kulturalną i literacką. W Zurychu zostały wydane m. in. jego pierwsze, sławne opowieści: *Fontamara* (1933) i *Chleb i Wino* (1937), które były szmuglowane do Włoch. W 1930 roku był chory na płuca i leczył się właśnie w Szwajcarii. Opisał jak zerwał z komunizmem w swoich wspomnieniach, w książce pt. *Uscita di sicurezza*, wydanych następnie w *Kulturze* – w tomiku pod nazwą *Wybór towarzyszy*. Na zebraniu Kominternu w Moskwie, pod koniec lat dwudziestych, gdy Stalin domagał się od obecnych, aby potępili jakiś dokument polityczny Trockiego, jedynie Silone oświadczył, że musi najpierw to przeczytać zanim potępi. Na co Stalin powiedział: może przerwiemy zebranie, a towarzysze wytłumaczą Silonemu jak wygląda tutaj sytuacja. No i rzeczywiście, jakiś Bułgar – w hotelu, gdzie mieszkał Silone – przyszedł do niego mówiąc: nie zawracaj pan głowy, tu jest taka sytuacja, że rządzi Stalin i koniec. Silone podtrzymał swoje stanowisko i wrócił do Szwajcarii. W drodze powrotnej kupił gazety na dworcu w Berlinie i dowiedział się z nich, że uchwała potępiająca jakiś tam dokument, czy oświadczenie Trockiego została podjęta w Moskwie jednogłośnie. Po takich doświadczeniach, widząc w czasie swych podróży do Rosji, gdzie przebywał jako czołowy przedstawiciel włoskiej partii komunistycznej, jaka była tam rzeczywistość, Silone zdecydował się na zerwanie. Togliatti przyjechał nawet specjalnie z Moskwy, by namówić go na pozostanie w partii, ale bezskutecznie.

– Jakie były dalsze losy Silonego?

– On potem zwalczał komunizm i właściwie coraz bardziej zbliżał się do socjalistów; ja uważam, a zresztą on sam o tym pisze, że był chrześcijańskim socjalistą, był w gruncie rzeczy bardzo związany z chrześcijaństwem. Urodził się w regionie Abruzzo, w środkowych Włoszech, na wsi, w środowisku bardzo religijnym; sam powiedział o sobie, moim zdaniem bardzo ładnie:

Gustaw Herling-Grudziński – pisarz, debiutował w Rzymie tomem szkiców literackich „Żywi i umarli" (1945). W 1950 roku ukazały się jego wspomnienia „Inny świat". Członek redakcji „Kultury", na łamach której regularnie publikował swój „Dziennik pisany nocą". W Instytucie Literackim wydał m. in. „Skrzydła ołtarza" (1960), „Upiory rewolucji". W latach osiemdziesiątych jego książki wydawały w kraju oficyny drugiego obiegu. „Czytelnik" wydaje obecnie jego „Dzieła zbiorowe".

Fond

„ja jestem chrześcijaninem bez kościoła i socjalistą bez partii". Wrócił do Włoch w 1944 r. i po skończonej wojnie został, tak jak wielu tzw. *fuorusciti* (czyli emigrantów politycznych), członkiem *Assemblea Costituente* (1946–47), Zgromadzenia Narodowego, które opracowało powojenną konstytucję Włoch oraz związał się z partią socjalistyczną Pietro Nenniego. Objął stanowisko redaktora naczelnego dziennika tej partii *L'Avanti*, ale nie na długo, gdyż szybko rozczarował się polityką i zajął się wyłącznie pisaniem. Usunął się z życia politycznego, a po udziale w *Assemblea Costituente*, nie został już członkiem parlamentu. Wpłynął jednak prawdopodobnie na decyzję Nenniego kiedy tenże, w 1956 r., odcinając się definitywnie od stanowiska zajętego przez włoską partię komunistyczną, potępił wkroczenie wojsk radzieckich na Węgry.

– A jaki był życiorys Chiaromontego?

– Chiaromonte nigdy nie był marksistą, wręcz przeciwnie bardzo nie lubił komunistów. Był natomiast związany z tzw. niezależną lewicą – w latach 30. z ruchem „Gustizia e Libertà"; podczas wojny i zaraz po niej z „Partito d'Azione". Przez jakiś czas mieszkał we Francji, brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie republikańskiej, w tej eskadrze lotniczej, której dowódcą był André Malraux. Podczas drugiej wojny światowej, po upadku Francji, udało mu się uciec do Stanów Zjednoczonych, gdzie spędził kilka lat. Sporo zaczął publikować w pismach amerykańskich i ożenił się z amerykanką, która jeszcze żyje. Po wojnie wrócił do Włoch i został mianowany przedstawicielem Włoch w UNESCO (1949), ale pozostał krótko na tym stanowisku i wrócił ostatecznie do Włoch (1953). Chiaromonte związał się bardzo głęboko ze środowiskami amerykańskimi, współpracował z różnymi pismami, szczególnie z lewicowym pismem amerykańskim *Partisan Reviev*, bliskim demokratom, choć niezależnym, które liczyło wśród swoich współpracowników George'a Orwella i Alberta Camusa. Drugie pismo, w którym Charomonte umieszczał swoje artykuły to *Politiers*, redagowane przez Dwight McDonalda. Dodam na marginesie, że podczas pobytu w Europie, jeszcze przed wyjazdem do Ameryki, Chiaromonte pojechał do Algierii i tam zaprzyjaźnił się z Camusem.

– Czy Chiaromonte i Silone znali się przed powrotem do Włoch?

– Na pewno znali swoje prace, książki czy artykuły, ale zdaje się, że zatknęli się osobiście dopiero, kiedy doszło do założenia *Tempo Presente*.

– Czy znali oni jakiś język obcy?

– Silone mówił znakomicie po francusku i po niemiecku, żyjąc tyle lat w Szwajcarii, a Chiaromonte znał bardzo dobrze francuski i angielski. To na pewno im pomagało w chwili, gdy powstało pismo, bo nawiązali współpracę z wybitnymi ludźmi z różnych krajów.

– A jak pan się zetknął z „Tempo Presente"?

– Ja nie byłem z Kongresem Wolności Kultury związany, nie byłem na zjeździe założycielskim, i w ogóle nigdy nie brałem udziału w pracach Kongresu. Wśród Polaków, jednym z jego *spiritus movens* był Konstanty Jeleński. Związałem się z *Tempo Presente* bez przechodzenia przez fazę Kongresu Wolności Kultury, choć zacząłem z pismem współpracować od pierwszego numeru. Jak to się stało? Osiedliłem się w Neapolu pod koniec roku 1955 i miałem problem, wtedy bardzo dla mnie ważny, dzisiaj mniej istotny, czy i jak zaczepić się o jakieś włoskie pisma. Ja w oczach komunistów włoskich byłem człowiekiem nie do strawienia, byłem po prostu emigrantem z kraju, który korzystał z dobrodziejstw socjalizmu; ktoś, kto wyjechał z tego kraju czy do niego nie wrócił był *ex-definitione* faszystą. Ja tu przez wiele lat biegałem w roli faszysty, a nawet doszło kiedyś do tego, że rzymski dziennik komunistyczny *Paese Sera* ogłosił artykuł domagający się wyrzucenia mnie z Włoch. Moja sytuacja po osiedleniu się we Włoszech była więc bardzo trudna. Opowiem taki epizod charakterystyczny: mój znajomy, bardzo wybitny polityk włoski, dożywotni senator Leo Valiani, zaproponował mnie jako współpracownika pisma *L'Espresso*, którego redaktorem był wtedy Arrigo Benedetti. Benedetti zamówił u mnie artykuł o rewolcie poznańskiej z czerwca 1956 r. Napisałem żądany artykuł i posłałem do redakcji, na co dostałem odpowiedź od Benedettiego, że nie może tego ogłosić, bo to nie jest artykuł bezstronny, ale ponieważ go zamówił, gotów jest mi wypłacić honorarium. Odpisałem mu, że dziękuję za honorarium, które może przekażę do Poznania na fundusz dla ofiar rewolty, a jeżeli chce mieć bezstronne informacje, to niech się zwróci bezpłatnie do Ambasady PRL w Rzymie, dostanie je z wielką łatwością, a ja nie chcę nic więcej mieć wspólnego z jego pismem. Ten przykład pokazuje jaka była wówczas atmosfera. Dlatego też, dla mnie powstanie *Tempo Presente* – w rok po moim osiedleniu się we Włoszech – w 1956 r., było właściwie zbawieniem.

– Może pan opowie jak doszło do spotkania z redaktorami pisma...

– Silone i Chiaromonte znali obaj moją książkę *Inny Świat*. Poznałem najpierw Chiaromonte, który do mnie napisał; spotkaliśmy się wiosną 1956 w Rzymie w eleganckiej kawiarni Rosati przy *Piazza del Popolo* i zaproponował mi, bym współpracował z pismem. Szalenie mi się podobał Chiaromonte, zdaje się, że była to wzajemna sympatia, tak że czułem że to będzie pismo, w którym znajdę dla siebie jakieś miejsce. Później mnie zapoznał z Silonem i nawiązałem z nim również kontakt. Moim zadaniem było zajmowanie się Europą Wschodnią włącznie z Rosją. No i mogłem ogłosić też w *Tempo Presente* moje utwory literackie, np. opowiadanie *La torre* (Wieża) ukazało się w *Tempo Presente*. Dostawałem jakąś miesięczną sumkę, niewielką, bo to było biedne pismo, ale przyjeżdżałem co pewien czas do redakcji, jako stały pracownik. W pierwszym numerze, który ukazał się w kwietniu 1956 r. umieszczono mój artykuł, pt. *Zielony kapelusz*, w którym omawiałem odwilż literacką w krajach satelickich. W numerze listopadowym tegoż roku opublikowano natomiast mój artykuł „o dwóch rewolucjach: w Warszawie i w Budapeszcie". Część tego artykułu, dotyczącą wydarzeń w Polsce, napisałem, prawie w niezmienionej formie, na podstawie komentarza odrzuconego uprzednio przez redaktora naczelnego *L'Espresso*. Współpraca z *Tempo Presente* zaspokajała więc moje potrzeby publicystyczne we Włoszech.

– Jaka była reakcja włoskiej partii komunistycznej na ukazanie się „Tempo Presente"?

– Partia komunistyczna we Włoszech zakazała czytania tego pisma. A jednak wielokrotnie sprawdziłem, że wybitni komuniści czytali nasze czasopismo „pod kołdrą". Podobna sytuacja, jak mi opowiadał Konstanty Jeleński, była we Francji, gdzie komuniści i komunizanci czytali po cichu *Preuves*. Instrukcja z Moskwy

Fondazione Alfred Lewin

nakazywała partiom komunistycznym potępić zarówno Kongres Wolności Kultury, jak i wszelkie jego inicjatywy, jako imprezę amerykańską.

– Jaki był nakład i w jaki sposób finansowało się pismo?

– Nakład pisma był niewielki, wynosił 2.500, czy w najlepszym przypadku 3.000 egzemplarzy. Redakcja dostawała pomoc od Amerykanów, od różnych fundacji. Było to pismo dla inteligencji.

– W pierwszym numerze dużo uwagi poświęcono XX Zjazdowi KPZR. Czy Zjazd ten, a w szczególności jego punkt kulminacyjny, czyli raport Chruszczowa był uważany za prawdziwy przełom?

– To było rzeczywiście uważane za wydarzenie przełomowe w historii komunizmu. Osobiście, jako człowiek związany z *Kulturą*, byłem zdania, że to jest początek końca – i to potem się potwierdziło, chociaż na początku byliśmy wyśmiewani przez naszych przyjaciół w Warszawie i w Krakowie. Uważaliśmy, co później się sprawdziło, że od XX Zjazdu zaczyna się zmierzch komunizmu. Otóż Włosi nie posuwali się tak daleko, podobnie jak Francuzi i Niemcy, ale uważali to za niesłychanie ważne wydarzenie. Raport Chruszczowa był początkowo przeznaczony tylko dla wtajemniczonych, ale został przełożony na wszystkie możliwe języki, i był powszechnie znany, głównie dzięki Polakom, którzy dostali ten dokument i natychmiast wysłali go za granicę. Raport ukazał się w *New York Times* w całości ze źródeł polskich.

– Dlaczego był to, pańskim zdaniem, początek końca?

– Z bardzo prostego powodu. Ludzie zaczęli myśleć własnymi głowami i mówić to, co myślą. Jak się dowiedzieli z trybuny XX Zjazdu, że Stalin był zwyczajnym mordercą i że wymordował miliony ludzi, o czym wszyscy wiedzieli, ale nie było wolno broń Boże tego powiedzieć, to był wielki przełom. Od XX Zjazdu zaczęło się to, co nastąpiło potem: narodziny dysydentów... Pamiętajmy, że Togliatti był wściekły na Chruszczowa, tak jak Thores we Francji, nie mówiąc już o Bierucie w Polsce czy innych przywódcach komunistycznych w innych krajach bloku wschodniego.

– Nastąpiły rewolty w Poznaniu i w Budapeszcie. Jakie były reakcje redakcji?

– Wydarzenia te odegrały kolosalną rolę nawet na Zachodzie, jakkolwiek nie aż taką jak można było się spodziewać, na przykład we Włoszech. W Polsce wspomniane rewolty odegrały wielką rolę w tym sensie, że powstała opozycja ludzi typu Leszka Kołakowskiego, tzw. rewizjoniści. We Włoszech grupa wybitnych działaczy wystąpiła z partii komunistycznej, do nich należy żyjący do dziś Antonio Giolitti. Silone i Chiaromonte cały czas starali się mieć z takimi ludźmi kontakt. Moim zadaniem w *Tempo Presente* było nawiązanie kontaktów z opozycją we wschodniej Europie, przede wszystkim w Polsce, bo to był mój kraj. Zaczął się przedruk najrozmaitszych rzeczy z Polski (wierszy, szkiców itd...). I dlatego też, w 57. czy 58. roku, w ramach zbliżenia Wschodu i Zachodu, został urządzony w Zurychu zjazd redaktorów wielkich miesięczników z obu stron żelaznej kurtyny. Silone i Chiaromonte uczestniczyli w tym spotkaniu. Z Polski był obecny redaktor *Twórczości* Jarosław Iwaszkiewicz. To była próba nawiązania dialogu. Konstanty Jeleński, który był obecny na zjeździe, opowiadał mi później, że Iwaszkiewicz zwrócił się do Chiaromonte i Silonego z apelem, aby przerwali współpracę ze mną, gdyż ja ich źle i w sposób stronniczy informuję o tym, co się dzieje na Wschodzie, zwłaszcza w Polsce. Na co Silone powiedział do Iwaszkiewicza: jesteśmy pismem wolnym i jeżeli pan zamierza odpowiedzieć Herlingowi na to, co on pisze w *Tempo Presente*, to łamy pisma są dla pana otwarte. Iwaszkiewicz oczywiście z propozycji tej nigdy nie skorzystał. W każdym razie *Tempo Presente* było pismem, które nawiązało szybko kontakt z Polską i ze Związkiem Sowieckim. Odegrało ono dużą rolę w lansowaniu niezależnych pisarzy sowieckich, m. in. gdy zaczęła się awantura o Borysa Pasternaka, to pismo poświęciło temu wiele miejsca. Tak samo drukowaliśmy Siniawskiego i Daniela. Było głębokie zainteresowanie Wschodem.

– Z jakimi krajami obozu komunistycznego było najłatwiej nawiązać kontakty?

– Można było ze wszystkimi z wyjątkiem Bułgarii. Ale najciekawsze kontakty były z Polską i ze Związkiem Sowieckim. Czechy były wprawdzie jeszcze krajem o bardzo surowym reżimie, ale już też możliwe były pewne kontakty.

– Czy więc konflikt Wschód-Zachód był centralnym tematem pisma, przynajmniej jeśli chodzi o politykę międzynarodową?

– To była podstawowa rzecz, mieliśmy świadomość, że od tego konfliktu zależy jak się potoczą wypadki. Komuniści starali się w jakiś sposób to zatamować, ale to już nie było możliwe. Było to po prostu tak, jakby ktoś podniósł tamę i woda się wylała. Opowiem zabawną historyjkę, świadczącą o tym, jakie były wówczas stosunki. Kiedy został ogłoszony raport Chruszczowa – pamiętajmy, że kiedy Silone zerwał z partią został z niej oficjalnie wyrzucony i był bardzo przez komunistów atakowany – to komuniści włoscy nie mogli uniknąć konferencji prasowej w Rzymie. Przyszło mnóstwo dziennikarzy włoskich i zagranicznych, a z ramienia partii wystąpił nie żyjący już Giancarlo Pajetta. Dziennikarze zadawali bardzo drażliwe pytania i on w pewnym momencie odpowiedział: „czego wy ode mnie chcecie? Przecież to co powiedział Chruszczow w swoim raporcie, to już dawno pisał i mówił nasz towarzysz Ignazio Silone". Pamiętam, że nazajutrz widziałem się z Silonem, który był człowiekiem milczącym, uśmiechał się tylko i powiedział: „jak widzisz, zostałem ponownie towarzyszem".

– Jakie były stosunki między redakcją „Tempo Presente" a światem katolickim? Czy były próby nawiązania kontaktów z włoską chadecją?

– Stosunek pisma do świata katolickiego był krytyczny. Szczególnie Silone, który interesował się sprawami Kościoła i Chrześcijańskiej Demokracji, często zabierał głos, w tych sprawach i to w sposób krytyczny. Pismo było raczej przeznaczone dla ludzi, którzy po upadku faszyzmu zrobili opcję na rzecz komunizmu, ale nie wstąpili do partii. Z chadecją było właściwie mało kontaktów.

– Jak pan to tłumaczy? Przecież prawica i świat katolicki zwalczali komunizm...

– Moim zdaniem – i nadal podtrzymuję ten pogląd – myśmy mieli wówczas tylko sojuszników na lewicy. Włoska prawica, czyli przede wszystkim chadecja, była zainteresowana tym, aby nic się nie zmieniło. Chadecja obawiała się wszelkich zmian. Natomiast

Fondazione Alfred Lewin

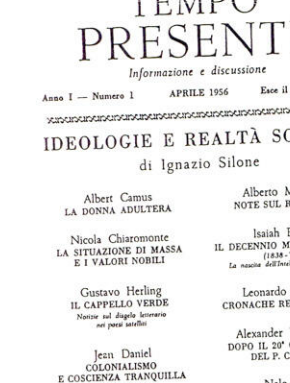

TEMPO
PRESENTE

Informazione e discussione

Anno I — Numero 1 APRILE 1956 Esce il 15 d'ogni mese

IDEOLOGIE E REALTÀ SOCIALE

di Ignazio Silone

Albert Camus
LA DONNA ADULTERA

Alberto Moravia
NOTE SUL ROMANZO

Nicola Chiaromonte
LA SITUAZIONE DI MASSA
E I VALORI NOBILI

Isaiah Berlin
IL DECENNIO MERAVIGLIOSO
(1838 - '48)
La nascita dell'intelligenzia russa

Gustavo Herling
IL CAPPELLO VERDE
Notizie sul dibattito letterario nei paesi satelliti

Leonardo Sciascia
CRONACHE REGALPETRESI

Jean Daniel
COLONIALISMO
E COSCIENZA TRANQUILLA
Il dramma algerino

Alexander Weissberg
DOPO IL 20° CONGRESSO
DEL P. C. RUSSO

Nelo Risi
TRE POESIE
La pelle di sigaro - In crociera - L'altra faccia

Enzo Forcella
QUADERNO SOTTO CHIAVE
Appunti di un cronista politico

CORRISPONDENZE
LETTERE DA NEW YORK, LONDRA E BUENOS AIRES

niezależna lewica była naszym prawdziwym sojusznikiem i tego samego zdania był Giedroyc, gdy jeździłem z nim się spotykać w ramach *Kultury* do Paryża. Nie było z chadekami kontaktu ani dialogu, bo nie chcieli, dla nich to było niebezpieczne. Oni chcieli mieć bezpośredni kontakt z rządami, a nie ze społeczeństwami. Europa została podzielona i koniec. Dzisiaj wielu prawicowców pluje sobie w brodę myśląc o wydarzeniach z 1989 r. – „po co to się stało?" – a tu Albania, tu Jugosławia, same awantury, przedtem był święty spokój.

– Czy Silone i Chiaromonte myśleli, że komunizm może być reformowalny?

– Tak jest. Istniał mit reformowalności komunizmu, nie tylko we Włoszech zresztą. Pamiętam, że kiedy Leszek Kołakowski zdecydował się na nawiązanie współpracy z paryską *Kulturą*, to w pierwszym artykule, który napisał pt. „Tezy o nadziei beznadziejności" dowodził, że komunizm jest reformowalny. Potem zmienił zdanie, ale teza była wtedy taka: można zmienić komunizm, można mu nadać to, co w Czechach później nazwano „ludzką twarzą".

– A jakie było pana stanowisko na ten temat?

– Ja również uważałem, że należało zrobić wszystko co możliwe, ale nie wierzyłem w tę „ludzką twarz". Uważałem, że komunizm nie może mieć „ludzkiej twarzy", ja czekałem na zasadniczą rozprawę, uważałem, że to co się dzieje: to że odchodzą z partii, że są rewizjonistami, że szukają „ludzkiej twarzy", tak jak Dubczek, to wszystko jest bardzo dobrze, bo to jest w każdym razie krok naprzód, ale nie wierzyłem w skuteczność tego i miałem rację. To co się stało po 1968 roku w Czechosłowacji jest dowodem tego. Tak samo w Polsce Gomułka po skorzystaniu z pomocy kół intelektualnych nie zmienił zasadniczo systemu.

– Wracając do „Tempo Presente": 1956 to nie tylko rok rozruchów w Polsce i na Węgrzech, ale również ekspedycji angielsko-francuskiej do Kanału Sueskiego. Czy ta sprawa interesowała redakcję pisma i jakie było jej stanowisko na ten temat?

– Był oczywiście komentarz w tej sprawie, i to komentarz krytyczny. Mieliśmy absolutną swobodę poglądów, a więc potępiliśmy ekspedycję angielsko-francuską. Powiedziałbym, iż Anglia i Francja zorganizowały ekspedycję do Egiptu wykorzystując słabość Związku Radzieckiego, który był wówczas zajęty swoimi sprawami, czyli chcieli załatwić sprawę Kanału Sueskiego naszym kosztem. Zrobili tym samym wielką szkodę Europie Wschodniej, bo świat komunistyczny, który nie miał dotychczas argumentów, nagle dostał do ręki argument: „Czego wy chcecie? Chcecie takiego świata zachodniego, który postępuje w sposób imperialistyczny?"...

– Po wydarzeniach 1956 roku, na jakie inne wydarzenie o zasięgu światowym pismo zwróciło swoją uwagę?

– Myślę po prostu, że śledziliśmy bieżące wypadki aż do 1968 roku, kiedy miała miejsce interwencja sowiecka w Czechosłowacji, ale wtedy już pismo się zamykało.

– W ciągu trzynastu lat istnienia pisma, czy można zarysować jakąś ewolucję co do sprawy Wschód-Zachód?

– Ewolucja pisma była związana z ewolucją wypadków. Jeżeli zdarzały się takie wielkie sprawy, jak właśnie Czechosłowacja czy Węgry, czy też na odcinku literackim awantura z Pasternakiem,

Fondazione Alfred Lewin

aresztowanie i proces Siniawskiego i Daniela, to myśmy byli, że tak powiem, trybuną, na której to omawiano. Komuniści włoscy na ogół starali się o tych sprawach nie mówić. Pamiętam, że jak wybuchła afera Pasternaka, to oni pisali o nim krytycznie. Wystarczy powiedzieć, że w tomie, który wyszedł ze zbiorem listów do znajomych wybitnego nieżyjącego włoskiego pisarza Italo Calvino, jest m.in. list do znanego krytyka, żyjącego jeszcze, Geno Pampaloni. Calvino robi wymówki Pampaloniemu, że pochwalił książkę Orwella *Folwark zwierzęcy*, twierdząc że to jest marna publicystyka a nie dzieło literackie. Tymczasem jest to niewątpliwie arcydzieło. Calvino przypuszczalnie wstydził się, że to napisał, ale uczynił to wówczas, bo był członkiem partii komunistycznej. Podobnie zachował się sławny pisarz Alberto Moravia, kolega z czasów szkolnych Chiaromontego.

– Jak to można tłumaczyć?

– Tylko i wyłącznie konformizmem. Oni się tego nauczyli pod panowaniem faszyzmu. To co wybitni pisarze, tacy jak Alberto Moravia, Guido Piovene i inni wówczas pisali, to jest po prostu hańba. Niech dziękują Bogu, że żyją w kraju, w którym tych rzeczy się nie wypomina. Nie mówi się o tym, bo to jest prawie że nietakt towarzyski. Ale gdyby żyli w kraju, w którym się wyciąga te rzeczy, to by naprawdę znaleźli się w przykrej sytuacji. Nawet nie chodzi o to, co robili, ile o sposób, w jaki to robili, używali przecież rynsztokowego języka. Włochy są krajem dworskich literatów (*letterati di corte*). Taki *letterato* wie, że musi wykonać polecenie swojego pana, od tego jest. Faszyzm wykrzystał w pełni ten tradycyjny aspekt włoskich literatów. Silone i Chiaromonte byli wyjątkami i nienawidzili tego. Pamiętam, że Silone zorganizował po 1956 roku publiczne forum pod patronatem Kongresu Wolności Kultury i *Tempo Presente*, na którym omawiano bieżące wydarzenia w Europie Wschodniej. W imieniu Węgier występował znany pisarz, Paul Ignotus, który mówił o sytuacji węgierskiej. A o sytuacji polskiej mówiłem ja, moja prelekcja nazywała się *Klęska i bunt dworzanina*, i była to seria małych portrecików tych dworskich pisarzy komunistycznych w Polsce, którzy ponieśli klęskę i wobec tego zbuntowali się w 1956 roku, ale mieli dusze dworzan, jak Iwaszkiewicz, Broniewski, Ważyk.

– Czy Silone i Chiaromonte uczestniczyli regularnie w obradach Kongresu Wolności Kultury?

– Obaj należeli do zarządu, byli na zebraniach redaktorów wszystkich pism z Kongresem związanych. Istniała poza tym włoska sekcja Kongresu Wolności Kultury, którą prowadził Silone. Jak tylko nawiązałem kontakt z *Tempo Presente*, Silone poprosił mnie, abym zrobił objazd Włoch z odczytami w różnych sekcjach KWK. Był to rok 57. czy 58. Objazd ten bardzo mi dużo dał i wiele rzeczy mnie nauczył, bo prowincja włoska jest, moim zdaniem, bardzo wartościowa, choć zupełnie w Rzymie i w Mediolanie nie znana. Wiele wybitnych osobistości włoskich pochodzi z prowincji, a często najinteligentniejsi ludzie siedzą w maleńkich prowincjonalnych dziurach. Więc jeździłem z odczytem o Izaaku Bablu, wielkim pisarzu sowieckim, który został zamordowany i który we Włoszech jest popularny. Mówiąc o Bablu, mówiłem o rzeczywistości sowieckiej. Spotykałem się z wielkim zainteresowaniem i solidarnością. W takich miasteczkach jak Urbino, Perugia czy Rimini (zresztą najpiękniejsze miasta we Włoszech), ludzie słuchali z wielkim zainteresowaniem, a w Rzymie, gdybym takie rzeczy wygłosił, no to by wstał zaraz jakiś pan i zapytał: „kto panu za to płaci, ile pan dostaje dolarów?" Prowincja natomiast była niezależna i to jeszcze trwa do dziś. Prowincja jest najżywszym zjawiskiem we Włoszech. W wielkich miastach, takich jak Rzym, Mediolan czy Turyn siedzą dworscy literaci. Trochę to się teraz zmieniło, bo upadł komunizm, a więc nie wiadomo komu służyć. Dodam jeszcze, że najwięcej czytelników *Tempo Presente* miało na prowincji. Nieraz, w mojej wędrówce po Włoszech spotykałem ludzi, którzy numery pisma znali prawie na pamięć. Pamiętam, że byłem w małej miejscowości pod Avellino, i na zakończenie przemówienia obecni na sali oklaskiwali mnie jak wychodziłem do samochodu. Włosi bardzo lubią oklaskiwać.

– Silone pochodził również z prowincji...

– Silone pochodził z regionu Abruzzo, był właściwie synem zamożnego chłopa z Pescina; Chiaromonte urodził się koło Potenzy, w południowej prowincji Bazylikatu, i był synem lekarza.

– Czy był stały kontakt między „Tempo Presente" a innymi pismami, które powstały w ramach Kongresu Wolności Kultury?

– Jak najbardziej. Wysyłaliśmy sobie wzajemnie odbitki szczotkowe wszystkich artykułów, tak że każda redakcja mogła sobie wybrać materiał, który ją interesował.

– Jakie artykuły dotyczące spraw włoskich spotykały się z zainteresowaniem np. „Encounter" czy „Preuves"?

– Bardzo różne. Nieraz brali też artykuły o wschodniej Europie, bo nie każdy miał swoich specjalistów do wszystkich spraw. W każdym razie, ja próbuję przekonać o tym, na razie bezskutecznie, że powinna wyjść antologia *Tempo Presente*. We Francji wyszła ogromna, 400-stronicowa antologia *Preuves*, ale we Włoszech nie udało się znaleźć na to pieniędzy. Jestem zaprzyjaźniony z panią Miriam Chiaromonte, wdową po Nicoli, ona też jest tego zdania. Byłaby to prosta robota mając komplet pisma, ale trzebaby znaleźć wydawcę i pieniądze.

– „Tempo Presente" przestało wychodzić w 1968 roku po wydarzeniach w Czechosłowacji. Czy była jakaś różnica między komentowaniem wydarzeń 1956 roku a tych z 1968 roku? Czy było rozczarowanie po wkroczeniu wojsk sowieckich w Czechosłowacji?

– Nie było żadnego rozczarowania, ponieważ myśmy nigdy nie mieli złudzeń. Myśmy tylko uznali, że jest to krok naprzód, i że system się rozkłada. Zajmowałem się tą czeską interwencją i wiem że Rosjanie przez sześć miesięcy zastanawiali się, czy interweniować czy nie. Dopiero, kiedy Dubczek oświadczył, że Czesi w każdym razie nie będą strzelać do żołnierzy Armii Czerwonej, to Breżniew uznał, że można wkroczyć.

– W 1968 również na Zachodzie miały miejsce rozruchy studenckie. Jakie było stanowisko „Tempo Presente"?

– Jestem zdania, że jeżeli coś się rusza to już jest dobrze, tak że z sympatią patrzyliśmy na te wydarzenia, choć śmieszyło mnie to, że francuscy studenci mają jakieś tam postulaty, o których polscy studenci w ogóle marzyć by nie mogli. Dla mnie ci włoscy, francuscy czy też inni studenci zachodniej Europy robili wrażenie rozkapryszonych dzieci. Miałem do nich sympatię, jeśli chodzi ogólnie o ich projekty reformy uniwersyteckiej, ale również odczuwałem pewną nieufność z tego powodu, że te ruchy studenckie były przetkane komunistami, trockistami itd. Zresztą

Fondazione Alfred Lewin

z niektórych tych nurtów protestujących studentów i intelektualistów wywodziły się później Czerwone Brygady.

– Jak doszło do zamknięcia pisma?

– Bardzo prosto. Pewnego dnia powiedziano mi, że nie ma już pieniędzy. A wydawanie tego pisma jednak kosztowało: mieliśmy bardzo przyjemny lokal na Via Sistina, w centrum Rzymu, naprzeciwko tego domu, gdzie Gogol mieszkał i pisał *Martwe dusze*. W pewnym sensie *Tempo Presente* jakby urodziło się w chwili odpowiedniej, i z rozmaitych powodów zostało zamknięte, głównie ze względów finansowych, w 1968 roku, kiedy już było mniej potrzebne, bo wtedy była inwazja Czechosłowacji i komuniści włoscy musieli się zdecydować, po której są stronie. Longo, sekretarz partii po śmierci Togliattiego, potępił interwencję w Czechosłowacji. Rozpoczął się wówczas proces zakończony tym, że pewnej pięknej nocy komuniści włoscy stali się socjaldemokratami.

– Czy można więc powiedzieć, że zakończył się w 1968 roku pewien okres historyczny?

– Być może, że fundacja amerykańska, która dotychczas dawała pieniądze, tak sądziła, ale nie bardzo chcę w to wchodzić. W każdym razie, *Tempo Presente* przestało wychodzić w tym samym okresie co wydarzenia w Czechosłowacji. Wiosna praska zaczęła się w marcu, interwencja sowiecka nastąpiła w sierpniu, a ostatni numer pisma ukazał się w listopadzie.

– W ostatnich numerach pisma ukazały się jednak reklamy, np. firmy Olivetti. Czy byli to sponsorzy, skłonni pokryć koszty wydawnictwa?

– To nie byli sponsorzy. To byli ludzie, którzy po prostu chcieli jakoś pomóc. W przypadku Olivetti, Silone był zaprzyjaźniony właśnie z tym krytykiem Geno Pampalonim, który był wtedy wysokim urzędnikiem Olivetti. To się załatwiało na płaszczyźnie czysto prywatnej, ale nie wystarczało by pokryć koszty wydawnictwa. Kolejną trudnością był brak wydawcy z prawdziwego zdarzenia, takiego który by wziął na siebie odpowiedzialność finansową i zorganizował sieć wydawniczą. Był jedynie wydawca nominalny, który podpisywał pismo. *Encounter* miał w Anglii nakład 7.000–9.000 egzemplarzy, no ale język angielski ma szerszy zasięg niż włoski, a w każdym razie już przy takim nakładzie można być samodzielnym.

– Czy pismo przeżyło podczas swojego życia jakiś trudny okres?

– Ja sobie, szczerze mówiąc takiego okresu nie przypominam. W każdej redakcji, a zwłaszcza takiego pisma, na którego czele stoi dwóch redaktorów a nie jeden, zawsze są jakieś tarcia, to jest nieuniknione. Prawdziwym redaktorem naczelnym był wprawdzie Chiaromonte, Silone przychodził tylko raz na tydzień na kilka godzin, ale jednak on też czuwał nad kierunkiem pisma. Ale nie były to tarcia, z powodu których pismo przeżywałoby jakiś głęboki kryzys. Kryzys nastąpił wtedy, kiedy po prostu zabrakło środków utrzymania. W każdym razie, ja już mieszkam we Włoszech ponad 40 lat, więc mam prawo mówić, bo trochę ten kraj znam, że było to najlepsze powojenne pismo włoskie.

– Czy to jest według pana do dziś prawdą?

– Uważam, że tak jest. Są obecnie dobre pisma, takie jak *Nuovi Argomenti*, które kiedyś redagował Alberto Moravia, a teraz Vincenzo Siciliano, obecny prezes RAI – włoskiej radiotelewizji publicznej – ale w porównaniu do *Tempo Presente* to jest nędza. Moim zdaniem, pismem o trochę podobnym poziomie, chociaż komunizującym, było *Il Ponte* w okresie kiedy go redagował Piero Calamandrei, czyli mniej więcej w tym samych latach, w jakich ukazywał się *Tempo Presente*. Tam co pewien czas pisał ciekawe bardzo artykuły nieżyjący historyk, świetny znawca spraw rosyjskich, Franco Venturi. Sama Partia Komunistyczna miała swoje dobre czasopisma, takie, w każdym razie, które można było wziąć do ręki. Jedną rzeczą jest bowiem niezależność i swoboda w doborze tekstów, drugą jest poziom pisma. W Polsce też istniały pisma, które miały swój poziom, mimo że nie mogły pozwolić sobie na pewne tematy, np. *Twórczość*. I tak samo było w innych krajach Europy Wschodniej.

– Podsumowując te trzynaście lat życia pisma, jakie były najważniejsze osiągnięcia „Tempo Presente"?

– Przede wszystkim ukazało się na jego łamach dużo znakomitych tekstów, niekoniecznie politycznych. Tacy eseiści jak Nicola Chiaromonte, czy też inni, pisali bardzo ciekawe artykuły. Silone prowadził dział pt. *Agenda*, w ramach którego komentował bieżące wypadki we Włoszech. Muszę powiedzieć, że okazał się właściwie prorokiem, bo już wtedy przewidział *Tangentopoli*, czyli system korupcji, który ujawnił się w 1992 roku. Pewnego dnia poszedł na spacer i obszedł wszystkie lokale partyjne w Rzymie. I potem opowiadał mi, że jak zobaczył te lokale, z maszynami do grania, z bilardami itd. zrozumiał że to kosztuje ogromne pieniądze, a jeżeli to kosztuje to trzeba mieć pieniądze, a żeby mieć pieniądze to trzeba kraść. On wtedy nie używał tego słowa – *tangentopoli* – ale przewidział, że to się źle skończy. Przypomniał sobie bowiem, że gdy jako młody chłopiec zapisał się do partii, to musiał płacić składkę, a w lokalach partyjnych piło się najwyżej pół szklanki wina, bo to były jednak partie ideowe starego typu. W *Tempo Presente* publikowano poza tym teksty literackie ze wschodniej Europy, wystarczy powiedzieć że był w jednym z numerów wybór nowej poezji polskiej, były też teksty rosyjskie przekładane na język włoski itp. To było niesłychanie żywe pismo.

– Czy chciałby pan coś dodać?

– Pamiętajmy o jednej rzeczy, że Silone był znany w Polsce przed wojną jako powieściopisarz, jakkolwiek bardzo źle tłumaczony. Były po polsku jego książki, jak *Fontamara*, *Chleb i wino* itd. Był pisarzem uwielbianym przez komunistów. Pamiętam, że kiedyś przyjechał z wizytą państwową do Włoch Ochab, który był wtedy czymś w rodzaju Prezydenta PRL. Urządził w hotelu *Plaza* na Via del Corso w Rzymie przyjęcie dla włoskiego świata kulturalnego; Silone dostał zaproszenie i spytał mnie, czy powinien na to iść. Ja go bardzo namawiałem, i on poszedł na to przyjęcie. Nazajutrz opowiedział mi epizod, którym możemy zakończyć naszą rozmowę. Gdy przedstawili mu Silonego, Ochab otworzył szeroko ramiona i zawołał: „Ach jak się cieszę, ja pańskie książki czytałem w więzieniach sanacyjnych". Na to Silone odpowiedział skromnie: „Tym większy powód, żeby pan pozwolił je wydawać dzisiaj w Polsce". Ochaba to zatkało zupełnie, bo prawdopodobnie zapomniał, że Silone był zakazanym w Polsce pisarzem. ■

rozmawiał w Neapolu Andrzej Morawski

Fondazione Alfred Lewin